CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 3 STYCZEŃ 1937. Nr. 1 (192)

Rok VI, Nr. 192

Gdy w 1932 r. przystępowaliśmy do wydawania „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego“, sądziliśmy, że dociągnięcie do 5-tego, najdalej 10-tego numeru miesięcznika, to będzie wszystko, co potrafimy zrobić w ówczesnej atmosferze stosunków polsko - ukraińskich, że rzucenie naszych szaleńczych naówczas myśli, dotyczących obu wojujących ze sobą narodów, jeśli i stanie się źródłem fermentu i zapowiedzią odległych zmian, to jednak będzie zarazem wyrokiem potępienia na nas i powodem naszej śmierci prasowo - wydawniczej. Życie okazało się i surowsze i na swój sposób bardziej tolerancyjne. Przetrwaliśmy atmosferę napięcia po tragicznej śmierci Tad. Hołówki, po powieszeniu Biłasa i Danyłyszyna i tyle innych śmierci i ofiar z jednej i drugiej strony lechicko - ruteńskiej barykady. Zostały daleko za nami cienie t. zw. pacyfikacji. Przebyliśmy dobę oskarżań nas o niecne zamiary dywersyjne w ukraińskim obozie politycznym, przetrwaliśmy oskarżanie o korzystanie z zasiłków... Konowalca (autentyczne!). W „opinii“ wielu twierdz nieufności odbyliśmy długą peregrynację w służbie większości ministerstw w Polsce, byliśmy po kolei narzędziem wszystkich rządów państw ościennych, zatracaliśmy swe własne oblicze pod etykietką dawnych ukrainofilów, „zdradzaliśmy“ Polskę planami federacyjnymi, byliśmy narzędziem Watykanu w jego polityce rzucenia Polski na bezbożniczą Rosję, ulegaliśmy światowej masonii i jej wolnościowym planom wobec Sowieckiej katorgi narodów... Łatwizna nonsensu, perfidia wrogów politycznych skojarzona z podszeptami agentur obcych sprzysięgały się przeciwko nam i bardzo powoli ustępowały z placu. Trzeba było dwóch — trzech lat, aby zasłony dymowe oskarżań... donosów (!), zabiegów opadły i przed oczami widzów pozostawiły nas takimi, jakimi byliśmy na samym początku, jakimi jesteśmy i chcemy być: *reprezentantami interesu i racji polskiej, dalekimi od ukrainofilskiego i czułostkowego propagowania „współżycia“, ideologami wspólnego planu działania: obrony i natarcia w imię ordynarnego interesu obu narodów, polskiego i ukraińskiego.*

*

Czy możemy mówić o dorobku „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“? Rezultatów naszej pracy nie należy jednak szukać w aktualiach politycznych. *Są one natury głębszej, bardziej niezniszczalnej, długofalowej i wybuchną lawą długo tłumionych żywiołów, gdy zamulony i prawie nieruchomy bieg historii Europy powojennej pocznie pędzić wielkimi skokami naprzód i na przestrzeniach dzikiego moskiewskiego wschodu — wykreślać całą siatkę granic wolnych państw, kultur i narodów. Na szalę ważących się wówczas potęg Moskwy i (wolnej czy niewolnej) reprezentantki jej antytezy — Polski, padnie potęga zespolonego ramienia dwóch największych narodów Europy Wschodniej: polskiego i ukraińskiego, decydując o zwycięstwie.*

Pogłębianie i rozbudowa zrębów tego właśnie myślenia politycznego w młodych warstwach kierowniczych obu narodów — oto główny teren sukcesów naszej pracy i naszej dalszej ekspansji.

*

Reprezentowanie tej długotrwałej myśli wspólnego planu, którego godzina realizacji zbliża się nieubłaganie i na ścianie płaczów wzajemnych pisze groźne *memento*, nie zasłania nam jednak i nie powinna usuwać sprzed oczu pracy nad celami „poziomymi“, codziennymi, nad wpływaniem na normowanie stosunków polsko - ukraińskich w granicach Rzplitej Polskiej. Tej pracy poświęciliśmy wiele kart naszego pisma wiedząc, że bez podstawowej regulacji stosunków polsko - ukraińskich — tamte, naczelne cele doznać mogą szwanku, a nawet zupełnie się załamać.

Te w kilku zdaniach streszczone myśli przewodnie naszej pracy — będziemy rozwijać i omawiać nadal, wzmocnieni doświadczeniem przebytej drogi i stymulowani zbliżaniem się chwil decydujących.

Redakcja.

Dr. Kyryło Trylowski[1])

O Leonie Wasilewskim

Ś. p. Leon Wasilewski przyjechał w r. 1893 do Lwowa na studia filozoficzne i wtedy go poznałem w towarzystwie naszego poety, publicysty i uczonego Iwana Franki. Obaj oni pracowali wtedy w demokratycznym dzienniku „Kurierze Lwowskim”, którego głównym redaktorem był Henryk Rewakowicz, typowy — już wtedy starszy „Polonus“ w szarej czamarze. Pracowali w tej redakcji wówczas i Bolesław Wysłouch żyjący dotąd, i jego żona, szlachetna przyjaciółka polskiego ludu, ś. p. Marja Wysłouchowa, którzy oboje wraz z Janem Stapińskim byli głównymi założycielami polskiej „partii ludowej”.

W takim to gronie pracował Leon Wasilewski, którego jak widać już wtedy bardzo ciekawiły sprawy ukraińskie.

Kiedy mnie Franko zapoznał z L. Wasilewskim, rozmawialiśmy wtedy wszyscy po ukraińsku i ja odniosłem wrażenie, że jest to jakiś Ukrainiec z nad Dniepru i dopiero później dowiedziałem się, że był to Polak i to... z Petersburga.

I to było właśnie najciekawsze, że języka ukraińskiego nauczył się Wasilewski także w Petersburgu. Żyje mianowicie i teraz jeszcze w Winnikach pod Lwowem były notariusz Włodzimierz Lewicki (Łukycz), który w owych czasach redagował we Lwowie literacki dwutygodnik „Zorię”. Poprzednio redagował ją nasz wielki Iwan Franko, ale został usunięty z redakcji za umieszczenie w „Zorii“ negatywnej recenzji jakiegoś naddnieprzańskiego zbiorku i przytoczenie z niego następującego czterowiersza:

„Bo wże zwisno szczo jak staryj
Czołowik u żinky
To tam bude mołodyj
Obtowkat' kalinky”.

Ówcześni właściciele „Zorii” — „ukr. narodowcy” przeważnie gimn. „belfrzy” nie mogli znieść czegoś podobnego w piśmie „dla ruskych rodyn” — i dlatego Franko stracił tych kilkadziesiąt złotych zarobku w „Zorii”.

Na szczęście redaktor (nie wiem już, czy bezpośredni po France) p. Łukycz Lewicki okazał się człowiekiem bardzo dzielnym i odpowiednim na tym stanowisku i starał się bardzo skrzętnie o ścisłe stosunki z Ukrainą Naddnieprzańską, gdzie wówczas wskutek carskiego ukazu z 1876 roku ukraińskie słowo prawie zupełnie było wyeliminowane z druku.

P. Łukycz kazał zatem część nakładu „Zorii” drukować na cienkiej bibułce i te egzemplarze wysyłał w zamkniętych kopertach swoim prenumeratorom w Rosji. — Takim prenumeratorem był i ś. p. L. Wasilewski mieszkający w Petersburgu, który dzięki „Zorii' nauczył się tak świetnie mówić po ukraińsku, że gdy jadąc do Lwowa wstąpił do Kijowa, to tamtejsi Ukraińcy musieli się wprost wstydzić, że nie władają tak poprawnie swą „macierzystą” mową, jak ów Polak, gość z Petersburga.

W jaki sposób robił Wasilewski znajomości z takimi wybitnymi a „lewymi” Ukraińcami jak I. Franko i Michał Pawlik — o tym opowiedział on bardzo interesująco w swych wspomnieniach umieszczonych w książce „Spohady” wydanej w r. 1932 przez zasłużony „Ukraiński Instytut Naukowy“ w Warszawie.

Chcąc studiować interesujące go problemy na miejscu, wyjechał on po rocznym pobycie we Lwowie do Pragi i Zagrzebia — idąc choć może nieświadomie za przykładem Serba Radowana Koszuticza, który również w ten sposób — dzięki studiom w Pradze, Krakowie i Lwowie — nauczył się świetnie na miejscu odnośnych słowiańskich języków[2]).

L. Wasilewski wyjechał w r. 1896 do Zurychu, gdzie wstąpił do Zagranicznego Związku Socjalistów Polskich, a wkrótce potem na zjeździe tego Związku został obrany członkiem Centralnego Komitetu i redaktorem „Przedświtu”. W ciągu kilku lat redaguje to pismo i w Londynie, i w Krakowie, a jakiś czas nawet „Robotnika” w Krakowie.

O tych jego czynnościach pisano już niemało w poświęcanych mu nekrologach. Zdawało by się, że w takiej męczącej i wytężonej pracy partyjnej nie znajdzie on ani czasu, ani chęci na inne sprawy.

I w tym właśnie tkwi wielkość Wasilewskiego, że pomimo tej pracy i partyjno - koteryjnych sporów (których zresztą unikał) nie zaniechał zagadnień o szerszym znaczeniu, zagadnień dotyczących Polski jako państwa, w którego niedalekie już zmartwychwstanie święcie wierzył.

Rozumiał więc Wasilewski dobrze — podobnie jak i Piłsudski, chociaż obaj samorzutnie przyszli do tego przekonania — że istnienie Polski, względnie zabezpieczenie takowego zależy od rozerwania zbudowanego na strasznych gwałtach rosyjskiego kolosu na części składowe, a przede wszystkim od zbudowania silnej, samoistnej Ukrainy, w której interesie leżeć będzie unieszkodliwienie tego kolosu przez sojusz z Polską, która równocześnie stanie się obronnym wałem dla Ukrainy przed niemieckim naporem z zachodu.

Ta dalekosiężna państwowa koncepcja staje się podstawową zasadą jego działalności jako uczonego nacjonologa, polityka i publicysty. W całym szeregu swoich znakomitych dzieł starał się on przekonać Polaków, że głoszone przez wschodniogalicyjskich endeków poglądy są zbrodnicze z polsko - ukraińskiego punktu widzenia, że z tych sześciu milionów Ukraińców w Rzeczypospolitej Polskiej nie da się zrobić dotąd niekochanych przez nich Lachów (mieli zdaje się przyczyny potemu) i zrobić ich równocześnie pełnymi poświęcenia obrońcami tego Państwa.

Wasilewski stał na stanowisku, że aby móc o jakiejś sprawie dyskutować, a tym bardziej decydować o niej — trzeba ją przede wszystkim *poznać* — i ku temu dążył w swych znakomitych pracach dotyczących nie tylko ukraińskiego, ale i białoruskiego, i litewskiego zagadnień.

Co do pierwszego z nich — to klasyczna jest tu jego książka „*Ukraina i sprawy ukraińskie*” (1911), o której zmarły przed 1½ laty ukraiński literat Dr. Andrzej Czajkowski powiedział: „Gdybył miał czas, to bym tę książkę Wasilewskiego na nasz język przetłumaczył. My, Ukraińcy, nie zdobyliśmy się jeszcze na tak kapitalną pracę o nas samych”.

Wiem od samego Wasilewskiego, że to jego dzieło staje się

[1]) Dr. K. Trylowski był w ciągu 11 lat posłem do austr. Rady państwa, posłem do galic. Sejmu i do zachodnio - ukraińskiej nacjonalnej rady.
Przed wojną był on naczelnikiem związku towarzystw gimnastycznych „Sicze“ (964 towarzystw), a od początku 1913 r. organizatorem ukraińskiego legionu (Ukr. Siczowych Strilciw) zwróconego przeciw Rosji.

[2]) W lutym 1889 r. polsko-austriacka policja wydaliła Koszuticza ze Lwowa do Rosji. Został on później profesorem uniwersytetu w Belgradzie.

już bibliograficzną rzadkością. Czy nie byłoby zatem wskazane ponowne jego wydanie?

Książka ta wyszła przed 25-laty — a za ten czas przybyło już wielu nowych polityków, którzy uważają siebie za godnych decydować o sprawach, o których nie mają żadnego pojęcia, a wystarczające im informacje IKC-go, który naprz. w r. 1930 pisał, że u ks. Stefanowicza w Kutach znaleziono na strychu skład karabinów maszynowych.

Przeczytanie takiej książki przydałoby się i wielu starszym panom.

Niezwykle ważną pracą Wasilewskiego jest wydana w r. 1934 w języku polskim przez „Ukraiński Instytut Naukowy" w Warszawie „*Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe*".

I to dzieło jest oczywiście bardzo ważne dla obu narodów, które z niego niejednej ciekawej rzeczy mogą się nauczyć (np. jak wyglądała właściwie koncepcja Mazepy).

Na samym wstępie tej książki podaje Wasilewski krótki i jasny schemat, jakimi drogami postępuje odrodzenie narodowe i przez jakie fazy przechodzi — a to jest pouczające i dla ujarzmionych narodów i dla ciemiężących inne. Autor wykazuje, że ten proces wyzwoleńczy rozwija się i postępuje naprzód z siłą, której powstrzymać wprost niepodobna, a chwilowe zahamowanie — do niczego nie prowadzi, chyba tylko do zaostrzenia stosunków.

Nie zawsze i nie ze wszystkimi poglądami ś. p. Wasilewskiego mogą się Ukraińcy pogodzić, dotyczy to przede wszystkim jego poglądów na sprawę Chemłszczyzny wypowiedzianych przez niego w dziele „Kresy Wschodnie" (1917). Ale nie ma w tym nic dziwnego, albowiem i taki „bogobórca", jak Andrzej Niemojewski — kiedy byłem u niego dnia 4 czerwca 1918 — deklarował się jako bardzo namiętny „uniatofil".

L. Wasilewski zapewne później zmoderował swe poglądy na tę kwestię, a było by się to pewnie stało, gdyby był jeszcze dożył i przeczytał reportaż o Chełmszczyźnie, umieszczony w Nr. 331 „Kuriera Warszawskiego". Zresztą i on dał się złapać na mistyfikację jeszcze przed 90-ciu lat — dokonaną przez t. zw. *Makrynę Mieczysławską*. Zdarzyło się to jednak dziesiątkom polityków, poetów i uczonych — między innymi i Wyspiańskiemu oraz profesorowi Biegeleisenowi — i dopiero — rzecz godna podziwu — odważnemu Jezuicie Ks. Urbanowi udało się przed 10-ciu laty „odbrązować" tę zagadkową postać.

Zresztą o ks. Urbanie, jako ratowniku resztek chełmskich unitów — wprawdzie nie dla unii, ale dla łacińskiego kościoła, a tym samym i dla polskości — można by napisać osobny artykuł. Niestety między gr. kat. (unickimi) duchownymi w Galicji nie znalazł się ani jeden taki odważny, ażeby przekradać się chyłkiem przez rosyjską granicę i narażając się na turmę i Sybir — udzielać „opornym" pociechy religijnej i sakramentów, a tym samym ratować ich rzeczywiście dla „unii" i dla ukraińskości.

Stało się inaczej, więc nic dziwnego, że po ogłoszeniu w r. 1905 ros. dekretu tolerancyjnego odrazu 200.000 Ukraińców chełmskich opowiedziało się za obrządkiem łacińskim. Przecież i na oczy (chociażby w nocy przy łojówce) „unickiego" księdza nigdy nie widzieli.

Ale to są już inne sprawy, które także należy z czasem wyjaśnić.

Koncepcja Marszałka Piłsudskiego, wyznawana też i przez Wasilewskiego, szła w kierunku popierania Ukraińców w tworzeniu wielkiego samoistnego państwa nad Dnieprem. Leżało to i leży w interesie nie tylko ich ojczyzny, ale i całej zachodniej Europy, której rosyjskie zakusy imperialistyczne właśnie w obecnej chwili tak silnie dają się we znaki.

Zresztą o ile idzie o informowanie polskiego ogółu w tym względzie, to Ukraińcy literalnie nic sami nie robią w tym kierunku, a spuszczają się na... „Biuletyn Polsko-Ukraiński", który przecież wszystkiemu podołać nie jest w stanie. W tej sprawie pisał do mnie Wasilewski jeszcze 14 lutego 1936 r. co następuje:

„Zdaniem mojem, Undowcy powinni brać przykład choćby z Żydów i założyć polski dziennik w Warszawie, informujący o sprawach ukraińskich i podający nie tylko tłumaczenia artykułów, ale również i przemówienia ukraińskich posłów i senatorów. Pismo powinno mieć charakter ogólny i ze stanowiska ukraińskiego oceniać całokształt spraw publicznych — krajowych i zagranicznych".

Czytając w ukraińskich pismach wygłoszone niedawno, pełne głębokiego znaczenia mowy wicemarszałka Mudrego i senatora Łuckiego — przekonujemy się z bólem serca, jak wielką słuszność miał ś.p. Wasilewski.

Przecież polski ogół nie ma najmniejszego pojęcia o ważnych sprawąch poruszonych w tych przemówieniach i o przekonujących argumentach obu tych mówców.

Mianowicie, w polskich dziennikach ukazały się zaledwie krótkie wzmianki o tych mowach, a czytanie ukraińskich pism uważają Polacy, niestety, za uwłaszczające swojej godności, chociaż pochodzący z dawnej wschodniej Galicji i z dawnego zaboru rosyjskiego czytać po ukraińsku umieją i mowę ukraińską rozumieją.

Wasilewski dobrze znał ten smutny stan rzeczy i dlatego doradzał odpowiednie antidotum. Zdaje się jednak, że nieprędko jeszcze moi ziomkowie pójdą za tą rozumną radą. A już jeżeli nie dziennik — to bodaj tygodnik byłby bezwarunkowo potrzebny.

Przez kilka lat — jako przewodniczący polskiej komisji delimitacyjnej ustalał Wasilewski granicę Polski od Dźwiny po Czeremosz.

Przy końcu tej pracy zamieszkał w Załuczu nad Czeremoszem w powiecie Śniatyńskim, odległym o niecałe dwie mile od rodzinnej wsi W. Stefanyka, starego swego znajomego, którego nieraz odwiedzał.

Wtedy to, mianowicie dn. 22 listopada 1928 roku, wyznaczyliśmy sobie spotkanie w Kołomyi i przegawędziliśmy bez przerwy cztery i pół godziny o wszystkim, co nam na sercu leżało.

Ciekawe było, że przez pierwsze dwie lub dwie i pół godziny rozmawialiśmy z sobą po ukraińsku — później po polsku. Doszło do tego całkiem niespostrzeżenie, naturalnie.

W nekrologu Wasilewskiego w „Dile", napisanym przez znakomitego dziennikarza ukraińskiego, I. Kedryna czytamy:

„Jest to jedna z charakterystycznych cech panujących stosunków, że Leon Wasilewski, jeden z najlepszych znawców kwestii ukraińskiej w całości oraz ukraińskich aktualnych spraw w Polsce — nigdy nie miał najmniejszego wpływu na bieg praktycznej polityki narodowościowej".

Na tę sprawę rzuca jednak jasne światło następujący ustęp jednego z listów Wasilewskiego do mnie:

„Wyborom przyglądałem się w Druskienikach i zbudowany nimi nie byłem. Proponowanego mi mandatu senackiego (i z wyboru, i z nominacji) nie przyjąłem, czego też nie żałuję".

Widzimy więc, że i w „górze" ceniono wielkie jego walory, że on jednak starał się zachować zupełną swą niezależność, która zdaje się według jego przekonania na wypadek *takich* wyborów mogłaby być zakwestionowana.

I J. Krzesławski w „Robotniku" charakteryzuje przekonania polityczne Wasilewskiego, jako mocne, szczere i głębokie, a Dr. M. Kowalewski w „Biuletynie Pol.-Ukr." (Nr. 51 — 52)

zaznacza wyraźnie, że imię jego nie było nigdy symbolem tej lub innej koncepcji praktycznej doraźnego załatwienia stosunków polsko - ukraińskich, lecz zawsze reprezentowało głębsze i bardziej zasadnicze ujęcie tych zagadnień.

To jego zasadnicze formułowanie swoich poglądów w kwestiach powszechnego znaczenia, zaznacza się zwłaszcza najwyraźniej w ostatniej jego broszurze *„O drogę do socjalizmu i pokoju"*, która była dla mnie prawdziwą, rewelacyjną niespodzianką.

Ale największą niespodzianką, nadzwyczaj bolesną, była dla mnie wiadomość o jego nagłej śmierci.

Odejście jego na wieki od nas (mówię tu o obu narodach) w tych ciężkich czasach, które są jeno zapowiedzią jeszcze cięższych — jest wielką, niepowetowaną stratą.

Niech więc ci, którzy starają się wstąpić w jego ślady, nie zapominają o tych wielkich jego przymiotach: gruntownej znajomości przedmiotu, bezstronności, a przede wszystkim... dobroci serca.

Apel prezydenta A. Liwickiego do jedności narodowej

Prezydent Ukraińskiej Republiki Narodowej (na emigracji) p. Andrzej Liwicki wygłosił w jednym z ośrodków emigracji ukraińskiej na południu Europy przemówienie, które ze względu na zawarte w nim doniosłe momenty poniżej in extenso podajemy:

„20 lat mija od chwili, gdy wielka wojna rozchwiała kajdany moskiewskie, gdy narody Wschodu podniosły swe zgięte karki, a w ogniu przebudzony Naród Ukraiński powstał do walki o wyzwolenie. Przez te długie lata patrioci ukraińscy głębiej przemyśleli przyczyny niepowodzenia, podnosząc często zarzuty przeciwko losowi, przeciwko kierownictwu, przeciwko sobie samym. W poszukiwaniu Prawdy, która zwycięży, studiując ewolucję polityczną Europy, część czynnego społeczeństwa domagała się niekiedy nowych dróg, uważała za niezbędne opracowanie konstytucji, z którą „pójdziemy na Ukrainę". Domagała się ustalenia, jaką ma być Ukraina, dla jakiej Ukrainy mamy żyć i umierać.

„W zaraniu rewolucji, gdy zwycięstwo wydawało się takie bliskie, partie polityczne ukraińskie z kierownictwem na czele walczyły o taką Ukrainę, jaką wyobrażały sobie ich programy partyjne. Wspólne wysiłki Narodu przyniosły wspaniałe zwycięstwo: Ukraina stała się niezależna, stała się Republiką Narodową. Mamy najświeższą tradycję państwowości, która nie zwyciężyła, lecz nigdy nie skapitulowała. Morze krwi przelane zostało podczas długo już trwającej walki, cierpienia dumnego Narodu osiągnęły stopień najwyższy, mogiły Rycerzy wyrosły na Ukrainie i na dalekiej obczyźnie. A wśród tych świętych mogił — jedna najświętsza, nigdy nie zapomniana — mogiła Wodza Narodu. Niezapomnianego Wodza, którego głos wołał nas do walki, a duch nieśmiertelny woła do czynu nieustającego. Teraz wahań być nie może, gdyż wszyscy Ukraińcy wiedzą, dla czego żyją na świecie. Wiedzą i pójdą na śmierć za niepodległe Państwo Ukraińskie, niezależnie od tego, jaki ustrój polityczny państwo to posiadać będzie. Marzą o jak najszerszym zjednoczeniu dla wyzwolenia Ukrainy, uważając, że wobec tego jedynego wielkiego zadania odejść powinny na plan dalszy najpiękniejsze nawet projekty budownictwa państwowego. Rwą się do walki o Ukrainę suwerenną i niezależną. Rozumieją, że „nowe drogi" i „nową konstytucję" znaleziono już w jednym dla wszystkich haśle — U k r a i n a p o n a d w s z y s t k o. Poza walką polityczną, poza obcymi intrygami jedyne to hasło opanowało najgłębsze marzenia wszystkich Ukraińców od najbardziej lewicowych do najbardziej prawicowych.

„Czyż trzeba na obczyźnie ustalać projekty konstytucji, które przyczynią się nie do zjednoczenia, lecz do rozbieżności między poszczególnymi częściami naszego społeczeństwa? Żaden naród nie może się poszczycić jednością myśli politycznej. I tylko w państwach niepodległych walka polityczna prowadzi do zwycięstwa pewnej grupy, która stanie na czele Narodu i wprowadzi ustrój Narodowi potrzebny. Czyż możemy w naszych swoistych warunkach, na obczyźnie, opracować projekt ustroju politycznego przyszłej Ukrainy, znając nastroje społeczeństwa, lecz nie mogąc nastrojów tych skontrolować drogą dostępną jedynie na ziemi ojczystej i wolnej? A gdybyśmy nawet mogli, to czy miałoby prawo kierownictwo UNR, znając i wyczuwając głęboką ewolucję, przez którą przeszedł Naród pod niesłychanym jarzmem dzisiejszej Moskwy, owe emigranckie projekty sankcjonować?

Ukraińska Republika Narodowa przez brutalną inwazję czerwonej Rosji nie utraciła formalnie swej niepodległości państwowej, gdyż nigdy tej inwazji nie uznała za legalną, nigdy w protestach przeciwko gwałtowi nie ustawała. Kierownictwo dzisiejsze, aczkolwiek od terytorium fizycznie oderwane, śledzi życie na Ukrainie i jest jak najściślej związane moralnie ze swoim narodem. „Uenerowcy", od prawicy po lewicę, do uczciwej opozycji włącznie, uważają nasze centrum za swój rząd legalny, a siebie za obywateli UNR i za bojowników o jej wyzwolenie. Gdybyśmy zaś przyjęli na obczyźnie najpiękniejsze bodaj projekty, UNR przekształci się w owo „ugrupowanie polityczne", o którym krzyczą nasi wrogowie, świadomi i nieświadomi, a emigracja nasza raz jeszcze utraci ojczyznę, utraci bowiem faktycznie swoje jedyne centrum państwowe. Czynniki obce, bliższe i dalsze, znają i na obczyźnie adres naszego Narodu, uważają nas za legalną reprezentację Narodu Ukraińskiego, a Ukraińską Republikę Narodową za organizację państwową, jednoczącą patriotów bez różnicy poglądów politycznych. Odnoszą się do kierownictwa naszego nie jako do ugrupowania politycznego, lecz jak do czynnika, który ma prawo i obowiązek reprezentować walkę wyzwoleńczą narodu ukraińskiego.

Na próżno podstępny wróg stara się przekonać słabych na duchu, iż potężne mocarstwa kują na nas nowe kajdany, pragnąc uczynić z Ukrainy swoją kolonię. Świat cały dawno już wie, że nie jesteśmy biernymi niewolnikami, których trzeba wyzwalać bez ich wiedzy i opiekować się nimi wbrew ich własnej woli. Na próżno Moskwa dzisiejsza przez ukrytych agentów przekonywa nieświadomą część społeczeństwa, iż sam rząd szuka, albo już nawet znalazł pana, któremu chce oddać Ukrainę na tych lub innych warunkach. Tylko prowokacyjna, rozkładowa akcja agentów Moskwy mogła pchnąć część naszych bojowników w stronę tak fantastycznych przypuszczeń. Z pogardą odrzucając ataki szkodników, świadome i nieświadome, kierownictwo obecne stoi na straży honoru i chwały Ukrainy, wykonując wolę Narodu i wyraźne nakazy Niezapo-

mnianego Wodza. Nasze pozycje polityczne są niezmienne i niezachwiane. Rząd uważał zawsze za zdradę główną wszelkie projekty „federacji" z kimkolwiek bądź. Niepodległość i niczym nie ograniczona niezależność Państwa Ukraińskiego jest celem realnym, o który bezkompromisowo walczył i walczyć będzie rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej do bliskiego już zwycięstwa.

„Wierząc w niezłomne siły narodu naszego szukamy sojuszników wśród szczerych i naturalnych wrogów naszego wroga. Mamy pewność, że wielkie mocarstwa dojdą do porozumienia i do wytknięcia wspólnego zadania — zniszczyć nareszcie gniazdo moskiewskie. Zniszczyć dla dobra wszystkich państw całego świata, dla dobra tych narodów Wschodu, które wytężyły wszystkie siły w walce o własną państwowość. Ukraina nigdy w przyszłości nie będzie mierzwą dla obcej potęgi, a rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej stał się już podmiotem prawa, z którym poważnie się liczą, a w przededniu akcji pertraktować z nim będzie świat cały jako z czynnikiem zupełnie równorzędnym.

„Za dużo krwi, za dużo ofiar złożono na ołtarzu wyzwolenia, by u progu wielkich wypadków wolno było lekceważyć naszą sprawę i poniżać godność i honor Narodu. Powinniśmy odczuć wyjątkową wagę wypadków międzynarodowych, musimy się nareszcie zdobyć na karność narodową, musimy zaimponować światu jednością ogólno-narodową. Taki już jest los Narodu ujarzmionego: powinniśmy być jednomyślni w walce o to jedynie, czego nam brakuje, w walce o wyzwolenie kraju ojczystego.

Nie wszyscy Ukraińcy wprawdzie — przez nędzę emigrancką i urazy osobiste — konieczność tę rozumieją i dlatego nie wszyscy manifestują swą jedność wokoło naszego kierownictwa. Lecz niemal wszyscy Ukraińcy, odczuwając potrzebę jedynego centrum, cieszą się, że zachował się tradycyjny rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej. Można go krytykować, można nań ze wszystkich stron napadać, bo jest to nasz rząd. Lecz wszyscy odczuwają, że rząd ten jest odpowiedzialny nie tylko za los narodu ukraińskiego, lecz nawet za wybryki tych Ukraińców, którzy go atakują i w ten sposób „w miarę możności" szkodzą naszej sprawie...

A jaka będzie Ukraina? Będzie niezależnym Państwem Narodu Ukraińskiego, w każdym razie nie reakcyjnym, bo na to nie pozwoli skład społeczny niezłamanego przez nikogo Narodu Ukraińskiego. Włościaństwo ukraińskie, które zachowało oblicze narodowe wobec złej woli gnębicieli Ukrainy, włościaństwo, które z rodzimą elitą na czele uratowało Naród przed całkowitą zagładą, będzie trwałą podstawą naszego państwa. Doświadczony w ciężkiej walce przeciwko nowej nawale moskiewskiej włościański naród nasz wyzwoli Ukrainę nie po to, by szukać sobie nowych opiekunów czy to od Wschodu, czy od Zachodu. Zapomną czerwoni Moskale o swych „komunistycznych" znęcaniach się, zawiodą białych „kosmopolitów" ich mądre restauracyjne zamiary. Odrodzony w ogniu walki z dzisiejszym moskiewskim piekłem wyrwie Naród ziemię ukraińską ze szponów moskiewskich, wyrwie Ukrainę z piekielnych objęć rozchwianej Moskwy, wyrwie wieś narodową z krwawych rąk „międzynarodowej" bandy.

Niechże tymczasem partie ukraińskie, czy też ugrupowania polityczne krystalizują swoje pozycje polityczne i w swych programach opracowują projekty budownictwa państwowego. Niech ideologicznie konkurują między sobą przed społeczeństwem ukraińskim, studiując najnowsze doświadczenia Europy Zachodniej.

Rząd Ukraińskiej Republiki Narodowej, spełniając swe zadania, opracował plany techniczne odrodzenia życia państwowego na wyzwolonej Ukrainie. Gdy nadejdzie dawno oczekiwana chwila zmagań ostatecznych o wolność Narodu, nasze kierownictwo państwowe przyjdzie z długoletnim doświadczeniem, by wraz z narodem ukraińskim walczyć o zwycięstwo wewnętrzne i zewnętrzne. Gdy nastąpią promieniste dni zwycięstwa, kierownictwo pomoże znużonemu narodowi naprawić szkody wyrządzone przez rządy moskiewskie i uczyni pierwsze kroki na wolnej drodze budownictwa państwowego.

A jaki ustrój polityczny będziemy mieli na Ukrainie, jaką konstytucję otrzyma Państwo Narodu Ukraińskiego? Będzie taki ustrój i taka konstytucja, jakich zapragnie wolny, potężny, w ciężkim cierpieniu i walce rycerskiej doświadczony, suwerenny Naród Ukraiński".

B. Ol.

Ukraińcy w Jugosławii

Czytelnik będzie się spodziewał zapewne jakichś wiadomości o życiu nowoczesnej ukraińskiej emigracji politycznej. Rzeczywiście — pewna część emigrantów ukraińskich mieszka w Jugosławii, jakkolwiek Belgrad nie posiada bynajmniej tego znaczenia w życiu emigracji ukraińskiej, co Paryż, Warszawa, Praga Czeska, Berlin, Bruksela, Bukareszt, ba, nawet Sofia. Do Jugosławii skierowała się znaczna część „białej "emigracji rosyjskiej, ulokowali się w niej zwolennicy wskrzeszenia caratu.

Lecz niejeden były oficer rosyjski pochodzenia ukraińskiego, przedtem nieuświadomiony narodowo i zruszczony, wciągnięty do szeregów armii Denikina i Wrangla, teraz na obczyźnie, pod wpływem palących wspomnień o przebiegu niefortunnych prób odbudowy Wszechrosji „z Południa" — odkrywa w sobie duszę ukraińską i ku sprawie narodowej szczerze się garnie.

Nie o tych jednak ludziach będę pisał, ani nawet nie o włościanach, którzy w końcu XIX st. przesiedlili się z Galicji do ziem obecnie jugosławiańskich, lecz o pewnej odrębnej i oryginalnej gałęzi narodu ukraińskiego, która mieszka na ziemiach jugosławiańskich od bardzo dawnych czasów. Jest to grupa etniczna, która, pomimo nikłych swoich rozmiarów, zasługuje na pilną uwagę nie tylko ukrainoznawców, lecz również wszystkich teoretyków spraw narodowościowych.

* * *

Przejrzałem bardzo starannie wydany „Rusky Kalendar za juhosławjańskych rusynoch na prosty rok 1937". Nazwa „ruski" w r. 1937 mogłaby nasuwać presumpcję, że chodzi o jakąś intrygę moskalofilską. Lecz treść kalendarza przeczy temu przypuszczeniu. „Rusin" i „Rusnak" występują jako przeciwieństwo wroga — Moskala. Czytamy, że przed dziesięciu laty „żyd-bolszewyk na nakaz Moskwy zastrzelał Hławnoho Otamana *naszej* armyi Symona Pelturu" (str. 89). Czytamy o roli Skoropadskiego „człoweka u moskowskym duchu wychowanoho i całkom cudzoho narodowy" (str. 91).

„Człowek jak Petlura rodzy sze raz na sto roky — hwareł o nim marszał Pyłsudsky" (str. 92). „Na Moskwu Hł. Ota-

man patreł z oczmy wymscytela zą hańby i krywdy nanieszeny naszemu narodowy“. Są to urywki z artykułu M. Erdelego, „Rusina“ jugosławiańskiego. Znajdujemy pozatem w kalendarzu artykuły o Krutach, „Nasz Trozub“ i inne, które świadczą, że Rusini jugosławiańscy są patriotami ukraińskimi, a wyrazu „ruski“ używają w znaczeniu archaicznym, jako synonimu wyrazu „ukraiński“.

Z licznych ilustracyj patrzą na nas tędzy ludzie, wzruszająca dziatwa, szczególnie liczne są fotografie kółek teatralnych. Skąd się wzięli w Jugosławii ci ludzie z ich dziwnym językiem, którego wzory umyślnie pozostawiłem bez tłumaczenia?

*

* *

Przed kilkudziesięciu laty założycieli „Proswity“ lwowskiej bardzo zaintrygował list, wysłany z komitatu Baczka Bodrog na Węgrzech Południ., a podpisany przez tamtejszych Rusinów, którzy prosili o przysłanie im książek i czasopism. List pochodził z okolic położonych daleko od ukr. terytorium etnicznego na Węgrzech Półn. (Zakarpacia). We Lwowie łamano sobie głowy nad pytaniem: skąd się tam wzięli Rusini? Ponieważ wiedziano, że w niedalekim od Baczki Banacie istniał przez jakiś czas (po r. 1785) Kosz Zaporoski, wysnuto hipotezę, że Rusini baczwańscy są właśnie potomkami Zaporożców. Przypuszczenie to zostało przyjęte jako fakt przez historyka lwowskiego Oł. Barwynskiego oraz przez tych badaczy wielkoukraińskich, którzy badali w Dobrudży tradycje Kosza Zadunajskiego i ogłaszali swoje prace na łamach czasopisma „Kijewskaja Starina“.

Lecz bardzo nawet mądre hipotezy skonstruowane w ciszy gabinetów pękają często jak bańki mydlane po bezpośrednim zbadaniu terenu, którego dotyczą. W dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia trafił do osiedli Rusinów baczwańskich niezmordowany zbieracz materiałów folklorystycznych — ukraiński Kolberg — Wołodymyr Hnatiuk. Hipoteza pochodzenia zaporoskiego upadła: Rusini baczwańscy mówili językiem zbliżonym do gwary Łemków zakarpackich i dobrze pamiętali, że ich przodkowie wyemigrowali do Baczki z północnej części Węgier.

Obecnie historia tej wysepki etnicznej jest już dokładnie wyświetlona. Baczka była bardzo wyludniona wówczas, gdy została odstąpiona Austrii przez Turków. Rząd Marii Teresy zabrał się energicznie do kolonizacji kraju. W czterdziestych latach XVIII st. grupa włościan z okręgów Zemplińskiego i Szaryszskiego (na Zakarpaciu) zaludniła całkowicie opustoszoną osadę Kerestur. Jest to teraźniejszy Kerestur Ruski, zamieszkany prawie wyłącznie przez Ukraińców baczwańskich, centrum ich życia kulturalnego i społecznego (koło 7.000 mieszkańców). Jednocześnie druga grupa osiadła we wsi Kocur, w której wówczas mieszkało jeszcze sporo Serbów. Lecz Serbowie, przywiązani do prawosławia, obawiali się, aby rząd austriacki nie narzucił im unii i dlatego wyemigrowali. Na ich miejsce przybyli Madiarzy i Czesi. Niedawno jeszcze Ukraińcy mieli w Kocurze większość tylko względną, obecnie posiadają już bezwzględną. Na początku XIX w. ludność ukraińska nie mogła już się zmieścić w Keresturze i Kocurze: powstały nowe kolonie i to nie tylko w Baczce, lecz również w sąsiednim Sremie (Slawonia). Lecz w tych nowych koloniach wiejskich i miejskich Ukraińcy nie stanowili już większości: byli i są rozproszeni między ludnością obcojęzyczną. Obecnie posiadają 5 własnych parafij (grecko - katolickich) w Baczce i 7 w Sremie. W roku 1924 liczono (według schematu, umieszczonego w „Kalendarzu św. Józefata“) 12.400 Ukraińców w Baczce, w Sremie 6.600 i 2.000 rozproszonych w mniejszych skupieniach w różnych częściach państwa jugosławiańskiego. W chwili obecnej musielibyśmy, uwzględniając przyrost naturalny, przyjąć liczbę znacznie większą od owych 21.000 z r. 1924. Lecz nie zmienia to sytuacji: Ukraińcy baczwańscy stanowią znikomą, mniej więcej trzydziesto-tysięczną, garstkę ludzi.

Jaki los musiałby spotkać garstkę ludzi, oderwaną od pnia ojczystego geograficznie i nawet językowo, żyjącą od dwóch stuleci w rozproszeniu wśród obcych żywiołów, narażoną na potężne wpływy denacjonalizacyjne: madiarskie w Baczce, chorwackie w Sremie. Wynarodowienie mogłoby się wydawać w tych warunkach czymś naturalnym i nieuniknionym. Stało się jednak inaczej.

*

* *

Hnatiuk zastał jeszcze w Baczce żywioł „twardoruski“, zastał Rusinów, których życie narodowo - kulturalne ograniczało się do pielęgnowania tradycji cerkiewnej. Zjawienie się etnografa, osoby o zainteresowaniach książkowych, lecz nie cerkiewnych, świeckich, lecz nie handlowych i gospodarczych, wywołało niezwykłe poruszenie umysłów. Odrazu rozpoznano w Hnatiuku Antychrysta, a w jego przybyciu — oznakę zbliżającego się końca świata. Kobiety groźnie żądały od niego, aby się przeżegnał. Lecz, zdarzyło się, że Hnatiuk zapisywał pieśni ludowe w pokoju, w którym zawieszony był na ścianie wizerunek rodziny cesarskiej. Zauważono niezwykłe podobieństwo Hnatiuka do arcyksięcia Rudolfa Habsburga. Antychryst niezwłocznie zamienił się w arcyksięcia, podróżującego incognito. Zaprzeczenia niewiele skutkowały: zasypywano biednego etnografa prośbami, żądano, aby otworzył oczy cesarzowi na różne ciemne sprawki miejscowej administracji państwowej.

Siły duchowe Rusinów baczwańskich nie znajdowały jeszcze normalnego wyjścia, drogi w górę, ku szczytom kultury i świadomości narodowej, gubiły się na bezdrożach twórczości w formach już przeżytych. Hnatiuk znalazł w Baczce kilka rękopisów, zawierających prozaiczne i wierszowane opracowania apokryfów religijnych, owe dziwne sploty starych fantazyj Wschodu i Zachodu, które badał później I. Franko. Istniał również w Baczce zwyczaj wpisywania do ksiąg cerkiewnych datowanych notatek kronikarskich. Z „latopisów“ tych skorzystał Hnatiuk dla wyświetlenia historii osiedli baczwańskich. Jak wszędzie, gdzie piśmiennictwo nie wykonuje swoich zadań, kwitła bujnie twórczość ustna: pieśni, podań i bajek zapisał Hnatiuk w Baczce bardzo dużo (zostały ogłoszone w „Zbirnyku Etnograficznym“ T-wa im. Szewczenki). W kilka dni po przybyciu Hnatiuka do Kerestura dziewczęta śpiewały już piosenki o dziwnym „panu z Galicji“.

Zaśpiewano wreszcie Hnatiukowi balladę o wypadku zgoła nadzwyczajnym w życiu tych patriarchalnych ludzi: o tym, jak dziewczyna powiła nieślubne dziecko. Niepowtarzalny ten wypadek, który głęboko poruszył wyobraźnię i uczucia moralne Rusinów baczwańskich, zdarzył się na piętnaście lat przed przyjazdem Hnatiuka...

Obok pewnych cech dość wysokiej kultury materjalnej, społecznej i towarzyskiej (maszyny rolnicze, dostatek i porządek w mieszkaniach, kasy oszczędnościowe, lekarze i akuszerki po wsiach, kobiety zwracały się do mężów per „wy“), Hnatiuk musiał stwierdzić u swoich rodaków baczwańskich bardzo niski poziom życia umysłowego. „Ruskość“ była pojęciem bardzo mglistym. Lektura ograniczała się do ksiąg cerkiewnych i nielicznych wydań zakarpackich, pisanych w zwyrodniałych żargonach („jazycząe“), naśladujących w sposób humorystyczny język rosyjski. W szkołach wykładano po madiarsku. Hnatiuk uważał, że w warunkach regime'u węgierskiego Rusini baczwańscy skazani są na zagładę.

Znany jest wpływ tego regime'u na zachodnie etniczne kresy ukraińskie: ciemne masy ludowe, nie wynarodowione

wprawdzie, lecz stanowiące podatny grunt dla wszelkiego rodzaju demagogii; inteligencja, łącząca pogardę dla własnego ludu i jego języka z przywiązaniem do języka madiarskiego i namiętnym moskalofilstwem. Zamęt ideologiczny, panujący na Zakarpaciu, przenosił się do Baczki. Bardzo znamienny objaw tego zamętu przypada na rok 1893. Rusini baczwańscy zerwali nagle stosunki z „Proswitą“ lwowską, zaczęli nawet odsyłać z powrotem przysyłane im książki. Dowiedzieli się bowiem z jakiegoś czasopisma madiarskiego, a właściwie z umieszczonego w tym czasopiśmie artykułu zakarpackiego madiarona - moskalofila, że „Proswita“ „sprzyja Polakom“ i otrzymuje specjalne subwencje na „polonizację Rusinów“.

*

Pesymizm Hnatiuka był jednak nieusprawiedliwiony. Już w r. 1904 mógł Hnatiuk sygnalizować na stronicach „Liter.-Nauk. Wistnyka“ rokujący dobre nadzieje początek literatury baczwańsko - ruskiej. Osiemnastoletni student teologii, Gabor Kostelnyk, wydał w swoim ojczystym narzeczu zbiór wierszy p. t. „Z mojoho wałału“ (Z mojej wsi). Książka ta stała się dla Rusinów baczwańskich tym, czym była „Eneida“ Kotlarewskiego dla Wielkiej Ukrainy, a „Rusałka Dnistrowaja“ dla Galicji. Rozpoczęła literaturę baczwańską żywą i zdrową.

Ks. dr Gabor Kostelnyk wyrósł na postać zbyt wielkiej miary, aby mógł się zmieścić w ciasnych granicach ojczystej Baczki. Rolę „budziciela“ swoich rodaków baczwańskich potrafił połączyć z energicznym udziałem w życiu ogólno - ukraińskim (praca we Lwowie — pedagogiczna, naukowa, literacka i publicystyczna). Ogromnie szanowany i kochany przez swoich współplemieńców baczwańskich z całym prawem podpisuje niekiedy różne uroczyste akty o znaczeniu ogólno - ukraińskim za siebie i „za baczwańskych Rusynoch“. Ułożył podręcznik gramatyki narzecza baczwańskiego (Hramatyka baczwańskej ruskej beszedy, 1923 r.), napisał tragedię wierszowaną „Jeftajowa Dzywka“, szereg artykułów, wierszy i pieśni (niektóre z nich stały się już w Jugosławii ludowymi. Stał się twórcą nowej literatury słowiańskiej, jej „uniwersalną podstawą“. Nastawienie uniwersalistyczne pioniera odrodzenia narodowego przeniósł również do swojej pracy na terenie ogólnoukraińskim (filozofia, etyka, teologia, poezja, krytyka literacka i t. d.).

Ks. Gabor Kostelnyk określił kierunek pracy kulturalnej Rusinów baczwańskich: twórczość na zasadach regionalnych, lecz w ścisłej łączności duchowej z resztą narodu ukraińskiego. Rusini baczwańscy pozostali wierni temu kierunkowi również wówczas, gdy wstąpili na tory *zorganizowanego* życia kulturalnego i społecznego. Stało się to dopiero po oderwaniu Baczki od Węgier i przyłączeniu jej do Jugosławii. Jaki kontrast stanowiły dla Ukraińców baczwańskich nowe warunki polityczne w porównaniu z panowaniem węgierskim, o tym najlepiej chyba świadczy wiersz Kostelnyka z r. 1929.

„Deszec roky, od kedy zme
Woskresły zos hrobu,
Od kedy nam słunko szwecy,
Sława, sława Bohu“.

W r. 1923 na zjeździe Rusinów z Baczki i Sremu w Varadinie postanowiono założyć „Ruske Narodne Proswitne Družstwo“, zwane krótko Proswitą. Towarzystwo to wydaje i rozpowszechnia podręczniki szkolne, książki i broszury, co rok wydawane są kalendarze, opracowane w formie almanachów o ciekawej treści literacko - naukowej. Z innych wydań należy wymienić, oprócz wspomnianej już wyżej gramatyki, katechizm, czytanki szkolne i zbiór pieśni ludowych. Od r. 1923 Rusini jugosławiańscy wydają w Nowym Sadzie własny tygodnik „Rusky Nowyny“.

Sprawozdania Proswity jugosławiańskiej świadczą o niezwykłej ofiarności na cele narodowe. W kalendarzu na rok 1937 pięć stronic druku zajmuje wykaz ofiar, złożonych na nabycie drukarni, w której Proswita będzie drukowała swoje wydania (dotychczas korzystała z drukarni serbskich), poszczególni księża i gminy parafialne ofiarowali tysiące dynarów, paroch kerestursk — 35.000.

Poznaliśmy pokrótce historię pewnego odłamu narodu ukraińskiego, odłamu oddzielonego od tego narodu, żyjącego w ciągu całych stuleci w odmiennych warunkach, a mimo to wszystko dalekiego od wynarodowienia i śmiało kroczącego naprzód. Przekonaliśmy się, że odłam ten myśli i czuje razem z całym narodem ukraińskim, jako nieodrodna jego część. Jest to dowód niezwykłej mocy i żywotności ukraińskiego żywiołu narodowego, który zachowuje się w formie surowca etnicznego, cementowanego jeśli nie językiem, to bodaj obrządkiem i nie ulega denacjonalizacji nawet w warunkach ogromnie tej denacjonalizacji sprzyjających. Równocześnie zaś jest to dowód olbrzymiej siły atrakcyjnej nowoczesnych ukraińskich ideałów narodowych, które się szerzą z centrów życia narodowego i wcześniej czy później zwyciężają na dalszych nawet i najbardziej zacofanych peryferiach. Wobec tego nic, prócz zamętu i chaosu chwilowego, nie mogą dać fantastyczne próby wyłączania z narodu ukraińskiego poszczególnych „szczepów“ i „grup regionalnych“, „Starorusinów“ i „tutejszych“, Hucułów i Bojków.

Dane faktyczne do powyższego artykułu zostały zaczerpnięte z prac: W. Hnatiuka „Ruśki oseli w Baczci“ (Zapysky Nauk T-wa im. Szewcz., r. 1898, cz. II tomu XXII) i F. Tichego „Jihoslovanstí Rusíni“ (Slovanský Prehled, 1928, leden), oraz z artykułów, umieszczonych w „Kalendarzu Rusinów Jugosławiańskich“ na rok 1937.

Krzysztof Grzymała

Ruś Podkarpacka*

I.

Zagadnienie Rusi Podkarpackiej do niedawna zapomniane i pomijane, teraz z dniem każdym coraz bardziej dojrzewa i z nieubłaganą konsekwencją wysuwa się na arenę polityki europejskiej.

Aktualność tego zagadnienia datuje się od chwili zawarcia wojskowego sojuszu pomiędzy ZSSR a Czechosłowacją. Sojusz ten, pomiędzy innymi konsekwencjami, wysunął sprawę Kar-

* Artykuł niniejszy jest pierwszym z cyklu artykułów o Rusi Podkarpackiej, będącego wynikiem mojej podróży do tej zapadłej prowincji Republiki Czechosłowackiej. W pierwszych artykułach zajmuję się z konieczności ogólną sytuacją Karpatorusi, kreśląc pokrótce historię wejścia jej w skład Rep. Czechosłowackiej, a następnie jej walką w ramach konstytucji Republiki o prawa językowe, kulturalne, wyznaniowe i gospodarcze. W następnych artykułach znajdą Czytelnicy aktualny reportaż z terenu Rusi Podkarpackiej.

patoruską z ciasnych ram rewizjonizmu węgierskiego i postawił ją na płaszczyźnie palących zagadnień międzynarodowych.

Ruś Podkarpacka, kraj mały i ubogi, zamknięty w ramionach karpackich dolin, zapomniany przez wszystkich i rzucony na łup propagandy komunistycznej, przypomni się niedługo zdumionej Europie, która przed kilkunastu laty tak pohopnie rozporządziła się jego losem.

Już spoglądając na mapę naszego kontynentu zauważyć można, że Ruś Podkarpacka należy do obszarów politycznie niebezpiecznych i że stanowi ona punkt newralgiczny na ciele starej, schorowanej Europy. Ten nienaturalnie wąski szmat ziemi, wciśnięty pomiędzy cztery kraje, przytroczony drogą sprytnych szacherek politycznych do najzupełniej sobie obcego organizmu państwowego, już od czasu wielkiej wojny trwa w stanie zapalnym i grozi w każdej chwili wybuchem ciężkiej i poważnej choroby, która może poważnie wstrząsnąć organizmem Europy.

Groźne wieści, które od czasu do czasu nadchodzą do nas z drugiej strony Karpat, wieści o militarnych przygotowaniach sowieckich na Rusi Podkarpackiej, skłaniają nas do rzetelnego i dokładnego zajęcia się sprawą tego kraju, którego dzieje stanowią jeszcze niezgłębiony temat dla historyków, a którego „nieustalone" dotąd pochodzenie jest wdzięcznym tematem gorących sporów i dyskusji.

Nie zamierzamy tutaj spierać się i dowodzić prawdy czy Rusini Podkarpaccy przywędrowali w lesiste doliny Karpat z Koriatowiczem z Białorusi, jak twierdzą jedni historycy, czy też stanowią oni ludność już dawniej w Karpatach osiadłą, jak tego dowodzą inni. Dyskusją tą zajmiemy się później. Tymczasem pragniemy tu omówić aktualne położenie Rusi Podkarpackiej.

Ludność tego kraju używa języka ukraińskiego z domieszką rosyjskiego, polskiego, słowackiego, węgierskiego i rumuńskiego, z przewagą w zależności od położenia geograficznego.

Poczucie i świadomość narodowa była na Rusi Podkarpackiej do czasu wielkiej wojny bardzo słaba, do czego przyczynił się w dużej mierze 70% analfabetyzm tego kraju.

Wybuch wielkiej wojny przyspieszając procesy narodowościowe Europy zmusił i Ruś Podkarpacką do szukania odpowiedniego miejsca w nowych, tworzących się konstelacjach politycznych. Przedwojenna propaganda rosyjska, wzmocniona chwilowo ofensywą armii carskiej na Ruś Podkarpacką, w miarę przesuwania się frontu na wschód, traciła na sile i pod koniec wojny musiała już całkowicie ustąpić ze sfery realnych zamierzeń karpatoruskich. Ruch ukraiński koncentrujący się w Galicji Wschodniej nie umiał także opanować sytuacji po drugiej stronie Karpat. Działalność pro-ukraińska Wołoszyna i Kloczuraka pozyskała tylko nieznaczne grono inteligencji karpatoruskiej i nie zaważyła na dalszych losach tego kraju.

Znacznie energiczniejszą działalność od rodaków zamieszkałych w kraju wykazała ćwierćmilionowa emigracja karpatoruska w Ameryce Północnej. Emigracja ta nastawiona przeważnie filorosyjsko już od początku wojny myślała i dyskutowała o przyszłych losach swej dalekiej ojczyzny. Kiedy rewolucja październikowa zniweczyła marzenia panrosyjskie, utworzona w lipcu 1918 roku w Mokeesport Rada Narodowa Rusinów w U. S. A. postanowiła walczyć o prawa Rusi Podkarpackiej w nowowytworzonej konstelacji politycznej Europy. Rada ta, widząc niemożliwość całkowitej samodzielności rodzinnego kraju, szukała gorączkowo dróg wyjścia z trudnej sytuacji i łatwo dała się skłonić na obietnice uzyskania autonomii w ramach sąsiedniego państwa.

Zręczna i niezmiernie w tym okresie aktywna polityka Czechów i na tym polu święciła swoje triumfy.

W czasie mojej ostatniej bytności na Rusi Podkarpackiej opowiadano mi w Użhorodzie o przyłączeniu tego kraju do Czechosłowacji w sposób niemal że anegdotyczny, ale charakteryzujący doskonale zręczną politykę Masaryka i Benesza:

W momencie, gdy wchodził w życie statut Karpatoruskiej Krainy, nadany jej przez rządy hr. Aponyi w ramach państwowości węgierskiej, państwo węgierskie przechodziło ciężką próbę. W Budapeszcie szalał krwawy Bela Kun, a wszystkie komitaty, nie wyłączając północnych, pogrążone były w skrajnej anarchii. Przewodniczący Karpatoruskiej Rady Narodowej, dr. Żatkowicz, nie znajdując wyjścia z tej trudnej sytuacji, zwrócił się do Wilsona z prośbą o radę. Prezydent Wilson, będący już wówczas całkowicie pod wpływem Masaryka odpowiedział mu, że właśnie w podobnych okolicznościach tworzy się pod przewodnictwem Masaryka konfederacja państw, które, podobnie jak i Ruś Podkarpacka nie zdecydowały jeszcze o swoim własnym losie. Wilson doradził zatem, aby Karpatorusini zgłosili także swój tymczasowy akces do tej konfederacji republik, a tym sposobem unikną chaosu rewolucji węgierskiej i spokojnie potem zadecydują o swoim losie. Żatkowicz przekonany przez Wilsona nawiązał wtedy kontakt z Tomaszem Masarykiem, a w konsekwencji tego porozumienia odbył się na terenie Stanów Zjednoczonych w listopadzie 1918 r. plebiscyt, którego wyniki przedstawiały się następująco:

Za przyłączeniem się	opowiedziało się	
do Czechosłowacji	67%	głosów
„ Wielkiej Ukrainy	28%	„
„ Zachodn. Ukrainy	¾%	„
„ Rosji	¾%	„
„ Węgier	¾%	„
Za samodzielnością państwową	2%	„

W konsekwencji tego plebiscytu dr. Żatkowicz wyraził zgodę wobec Masaryka na okupację Rusi Podkarpackiej przez wojska czeskie, co też zostało skwapliwie wykonane w styczniu 1919 roku.

Plebiscyt amerykański spotkał się z ostrą krytyką prasy ukraińskiej, która podawała w wątpliwość jego bezstronność.

Na terenie właściwej Rusi Podkarpackiej ścierały się w tym samym czasie najrozmaitsze prądy i orientacje.

Tak więc w Starej Lubowli utworzyła się Ruska Rada Narodowa, która w listopadzie 1918 roku przeniosła się do Preszowa. Rada ta ogłosiła manifest za przyłączeniem Rusi Podkarpackiej do Wielkiej Ukrainy i stanęła na stanowisku jedności wszystkich ziem ruskich.

Na czele tej rady stali ks. Newicki i adwokat preszowski, Antoni Beskid. W grudniu 1918 roku odbył się w Koszycach Kongres Preszowskiej Ruskiej Rady Narodowej i Rady Łemkowszczyzny, połączonych w Karpatoruskij Narodnyj Sojuz. Kongres ten wbrew ks. Newickiemu, a pod dyktando Antoniego Beskida, uchwalił połączenie Rusi Podkarpackiej z Republiką Czechosłowacką, co zostało potwierdzone dn. 7 stycznia 1919 uchwałą w Preszowie.

Proczeska polityka dr. Beskida osiągnęła w ten sposób całkowity triumf, a jej kierownik został w nagrodę za to wysłany przez władze czeskie do Paryża, jako reprezentant Rusi Podkarpackiej na konferencji pokojowej.

Równocześnie z preszowską Ruską Radą Narodową powstała w Swaljawie Karpatoruska Rada Narodowa, która postanowiła zażądać obsadzenia Karpatorusi przez wojska Ententy lub Republiki Zach. Ukraińskiej i rozpisania plebiscytu.

Dnia 2 listopada ukonstytuowała się w Chuście Ruska Rada Narodowa, mająca na celu przyłączenie Rusi Podkarpackiej do Wielkiej Ukrainy. Stosownie do zawartego między delegatem Rady, Kloczurakiem a rządem Zachodniej Ukrainy porozumienia przybył na Ruś Podkarpacką niewielki oddział wojsk ukraińskich. Rozbicie tego oddziału przez Węgrów pod

Mormarosziget stanowiło epilog czynnej akcji ukraińskiej na Rusi Podkarpackiej.

Dnia 23 marca 1919 wybuchła na Rusi Podkarpackiej rewolucja bolszewicka, która w kwietniu tegoż roku została zduszona przez wojska rumuńskie i czechosłowackie.

W maju 1919 roku połączyła się użhorodzka Rada Narodowa z radą preszowską i z radą w Chuście w Centralną Radę Narodową, która uchwaliła przyłączenie do Czechosłowacji uznając wspólność polityki wojskowej, skarbowej i zagranicznej, a zastrzegając sobie po za tym pełną autonomię.

Centralna Rada Narodowa wysunęła równocześnie pod adresem rządu praskiego żądanie mianowania dr. Żatkowicza ministrem Rusi Podkarpackiej. Żądanie to zostało uwzględnione, ale w formie mianowania Żatkowicza prezydentem dyrektoriatu karpatoruskiego. Po wyjeździe Żatkowicza zagranicę, mianowano w charakterze komisarza administracji cywilnej na Rusi dr. Brejcha, Czecha, znanego moskalofila, który też w tym kierunku prowadził politykę Rusi Podkarpackiej.

Dr. Żatkowicz podał się do dymisji wobec całkowitego fiasco swej polityki kult.-narodowej autonomii Rusi Podkarpackiej.

Na podstawie obszernie umotywowanego memoriału, skonstruowanego zręcznością polityczną ministra Benesza, a opartego na wyniku plebiscytu Rusinów w Ameryce, na uchwałach Ruskiej Rady Narodowej w Koszycach, Rady Preszowskiej, Swaljawskiej oraz Centralnej Rady Narodowej w Użhorodzie — dnia 4 czerwca 1920 roku Traktat w Trianon rozstrzygnął formalnie kwestię przynależności Rusi Podkarpackiej do Republiki Czechosłowackiej. (c. d. n.)

VARIA

Z prasy polskiej

Premier gen. Sławoj - Składkowski o normalizacji. Na posiedzeniu Komisji budżetowej Sejmu w dniu 21.XII 1936 r. po zakończeniu dyskusji nad projektem budżetu Prezydium Rady Ministrów zabrał głos premier gen. Sławoj - Składkowski. Reagując żywo na każde przemówienie poselskie, p. premier poświęcił kilka uwag specjalnie przemówieniom posła Budzyńskiego, żydowskiego posła Mincberga oraz posłów ukraińskich. Podajemy tu w wyciągach przemówienie p. premiera, cytując za „Gazetą Polską" z dnia 22.XII 1936 r.

„Uważam, iż żądanie p. Budzyńskiego, ażeby Polacy mieli takie same prawa jak Żydzi — jest za skromne. Natomiast wytworzenie cieplarnianej atmosfery, w którą chciałby wsadzić wszystkich Polaków w Polsce, byłoby szkodliwe dla Państwa. W państwie, w którym są mniejszości narodowe, jest naturalna skłonność do pewnego współżycia i pewnego antagonizmu. Zarówno to współżycie, jak i ten antagonizm powinien być celowo użyty dla dobra Państwa. Państwo powinno użyć do pewnych celów tych obywateli, którzy są do tego najbardziej odpowiedni.

Uważam, że między obywatelami Państwa powinien odbywać się wśród walki o byt dobór naturalny, mocna walka w granicach państwowości, któraby wynosiła obywateli najpożyteczniejszych i najbardziej rokujących dobrą pracę dla Państwa, a nie należy kierować się tym, jak się kto nazywa i skąd pochodzi. To jest długa, uciążliwa i ciężka polityka Rządu, który ma okazję rządzenia państwem i mniejszościami narodowymi. Być może, że polityka, któraby stwierdziła, że w Państwie mimo istnienia mniejszości jest tylko jeden naród i dla niego wyłącznie należy pracować, byłaby najbardziej popularna, ale byłaby polityką krótkowzroczną i szukaniem taniej popularności.

Mowy Panów Kolegów Ukraińców. Jestem przekonany, że naprawdę polityka normalizacyjna robi swoje, powoli, lecz stale postępuje naprzód. Nie chcę tu wymieniać ilości urzędników, przyjętych tam czy gdzieindziej. Mam te dane i mogę je odczytać. Ale po co? Chodzi o to, że dążymy naprawdę do tego, ażeby współżycie między narodem polskim i ukraińskim oprzeć na jak największej ilości punktów stycznych, kontraktów, któreby te sytuację ciężką, z natury swej delikatną, jak najlepiej postawiły. Nie wyliczając tych wszystkich rzeczy, które zostały zrobione, twierdzę, że sytuacja posunęła się naprzód, przez załatwienie szeregu spraw, za moich czasów i za mego poprzednika p. premiera Kościałkowskiego.

Co do szczegółów, które panowie poruszali w związku z budżetem Prezydium Rady Ministrów, mogę stwierdzić, że szereg wydawnictw i bilbliotek jest zasilanych z Funduszu Kultury Narodowej. Następnie, że Ministerstwo Oświaty udziela stałego zasiłku Towarzystwu Im. Szewczenki, oraz że udzielamy pewnej ilości stypendiów i zasiłków na wydawnictwa Instytutu Naukowego Ukraińskiego. Te rzeczy nie są tym, cobyście Panowie mieć chcieli. Naturalna rola Panów znana oddawna przez wszystkie narodowości, które nie miały własnej państwowości, polega zawsze na tym, że się stawia żądania maksymalne. Ale my nie możemy wykonać maksymalnych żądań dlatego, że pracujemy dla dobra Państwa Polskiego, jako całości, a tylko w harmonii poszczególnych narodowości w kraju możemy skutecznie pracować".

Reforma rolna na kresach płdn.-wschodnich. „Głos Polski" (Nr 52) pisze o odczycie profesora lwowskiego, dra W. Ochenkowskiego na temat reformy rolnej. M. in. znajdujemy tam ustęp poświęcony zagadnieniom kolonizacji.

„Reforma rolna w odniesieniu do województw południowowschodnich jest jednym z najważniejszych środków do naprawienia tych szkód i strat, jakie tu poniósł naród w czasie półtorawiekowej prawie niewoli. I dlatego stanowisko społeczeństwa polskiego, że ziemia polska może przechodzić tylko w ręce Polaków, niczym nie da się zachwiać. I także z punktu widzenia narodowego i państwowego sprawa reformy rolnej, odpowiednio zmienionej, nie może pójść w odwłokę. A więc względy nie tylko natury społecznej, ale i narodowej oraz państwowej wołają o pośpiech".

„Rusini, a nie „Ukraińcy". Tenże „Głos Polski" z dnia 27 grudnia 1936 r. łamie głowę nad zagadnieniem terminologii: „Rusini", czy „Ukraińcy". Posiłkuje się przy tym wywodami niejakiego K. Kierskiego z I. K. C. Krakowski „Kurier" znany już dobrze ze swych „naukowych" i „nie naukowych" „specjalistów" od spraw ukraińskich, szczuje podnieca w tej materii od szeregu lat. Regionalny i usanowany „Głos Polski" czerpie natchnienie w organie „tajnego detektywa". Garbatego mogiła nie naprawi!

Wołyń — przedmiotem zainteresowań kupców wielkopolskich. Zainteresowanie Wołyniem, jako krainą niewyzyskanych możliwości rozwoju i ekspansji gospodarczej, przejawia się ostatnio coraz częściej na terenie zachodnich województw Polski. Jak donosi prasa wielkopolska — stowarzyszenia kupieckie przystąpiły do gruntowniejszego zapoznania się z właściwościami geograficzno - gospodarczymi Wołynia — drogą odczytów i zebrań dyskusyjnych. Tak np. Konfraternia Kup-

ców Chrześcijan w Poznaniu specjalne zebranie poświęciła omówieniu stosunków, panujących w handlu i przemyśle wołyńskim — pod względem rozbudowy poszczególnych branż, ich rozmieszczenia na terytorium województwa, stanu posiadania chrześcijan, żydów i t. p.

W dyskusji wysunięto m. inn. projekt zbudowania na Targach Wołyńskich w Równym specjalnego pawilonu kupiectwa poznańskiego i nawiązania żywszego kontaktu handlowego z kupiectwem kresów wschodnich.

Przegląd prasy ukraińskiej

Burzliwy Zjazd „Ridnej Szkoły". „Ukrainśki Wisty" z dnia 28.XII. ub. r., omawiając przebieg dorocznego Zjazdu „Ridnej Szkoły", który się odbył w dniu 25 grudnia ub. r. we Lwowie m. in. piszą:

„Odśpiewaniem „Szcze ne wmierła" zakończył się Zjazd R. Sz., bodaj najbardzie przykry od czasu istnienia tego T-wa. „Ridna Szkoła" pozostała bez prezesa, bo nie było już komu wybierać nowego. Cztery godziny stracono na wybór Komisji-Matki i na uspokojenie galerii. Galeria zdaje się została zadowolona"...

„Walka w cerkwi prawosławnej". „Nowyj Czas" z dnia 22.XII. ub. r. w art. pod powyższym tytułem pisze:

„Cerkiew prawosławna w Polsce przeżywa ciekawy okres, który wyraźnie stwierdza, jak sztucznym tworem jest polska autokefalia prawosławna i jakim celom ona służy. Piętnasty rok trwa na jej terenie zawzięta walka trzech sił: moskiewskiej, polskiej i ukraińsko - białoruskiej. Prowadzi się ona bądź to jawnie, bądź ukrycie; nigdy nie ustawała i napewno nie ustanie, zanim jedna z tych sił ostatecznie nie zapanuje nad innymi. Wystarczy nawet powierzchownej obserwacji faktów, aby się przekonać, że w tej walce nie idzie o dogmaty wiary czy reguły życia moralnego, lecz o sprawy obrządku i to o tyle, o ile w nich może wykazać się narodowa świadomość wiernych; otóż chodzi tu właśnie o duszę i oblicze ukraińskiej i białoruskiej ludności prawosławnej".

„Rzeczowa krytyka nigdy nie szkodzi". W artykule pod tym tytułem zabiera głos na łamach „Diła" (Nr. 281) dr. Kost Lewicki. Nawiązuje on do ostatniej głośnej krytyki „Diła" polityki normalizacyjnej i rozdźwięków na tym tle pomiędzy prezydium Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej a „Diłem".

„Diło", zdaniem K. Lewickiego „...przyznaje taktyczną zasadę normalizacji i nadal ją przyznawać będzie, a rozbieżność myśli „Diło" wykazało w ogólnej formie tylko co do praktycznej realizacji tej zasady. I w tej właśnie materii należy szukać wspólnego języka w podejściu do przyszłych wydarzeń oraz do ich naświetlenia. Jednak ta droga nie może prowadzić do walki jednych przeciwko drugim, tylko nasza dyskusja musi doprowadzić do *uzgodnienia taktyki* pomiędzy „Diłem" a partią UNDO, bo tylko w ten sposób będziemy lojalni i rozważni wobec swoich ze względu na interes narodu ukraińskiego, *który wszystkich nas powinien zjednoczyć*" (podkreślenie „Diła" — Red.).

Senior polityków ukraińskich wyraża przekonanie, że krytyka opozycji nie będzie się przyczyniać do rozdźwięków w społeczeństwie.

Skarga na Radio. „Diło" (Nr 282) w art. p. t. „Rozszerzenie praw języka ukraińskiego" porusza sprawę rejestracji abonentów „Polskiego Radia". Okazuje się, że urzędy pocztowe nie przyjmują deklaracyj radio - abonentów Ukraińców, wypełnionych po ukraińsku. W Dyrekcji pocztowej wytłumaczono, że „Polskie Radio" jest „instytucją centralną" i przeto wszelką z nim korespondencję należy prowadzić w języku polskim. „Diło" polemizuje z takim stanowiskiem, wysuwając jednocześnie rzeczowe argumenty, przemawiające na rzecz pozytywnego stanowiska „Polskiego Radia" względem postulatów ukraińskich.

Tajemniczy zamach na przywódcę FNE. „Ukrainśki Wisty" z dn. 15.XII. b.r. podają wiadomość o tajemniczym zamachu na b. posła UNDO, a obecnie jednego z czołowych przywódców FNE, Włodzimierza Kochana. Dwóch nie wyśledzonych sprawców, ubranych po wiejsku, napadło na W. Kochana w Sokalu, gdy szedł ulicą ze swym małym synkiem. B. pos. Kochan został uderzony sztyletem i ciężko ranny w okolicy płuc. Stan rannego jest ciężki, chociaż istnieje nadzieja utrzymania go przy życiu. Organa FNE czynią aluzje, z których można wywnioskować, że napad na pos. Kochana ma tło polityczne, a zamachowcy pochodzą ze sfer skrajnych nacjonalistów, czyli OUN.

Należy stwierdzić, że pomiędzy faszystowską grupą ukraińską FNE (b. posła A. Palijewa) a OUN toczy się namiętna walka, dochodząca w niektórych miejscowościach do rozpraw nożowych.

Korespondencja księży w sprawach metrykalnych. Sprawa języka korespondencji księży gr.-kat. w sprawach metrykalnych z władzami rządowymi i samorządowymi w ciągu długich lat wywoływała dużo nieporozumień. Z reguły księża greckokatoliccy usiłowali załatwiać korespondencję urzędową w sprawach metrykalnych w języku ukraińskim. Na tym tle doszło do ostrych zarządzeń władzy administracyjnej, która wobec oporu niektórych księży zastosowała represje. Sprawy te oparły się o Sejm i Trybunał Administracyjny. N. T. A. podzielił stanowisko władzy administracyjnej wyjaśniając, że językiem urzędowym w korespondencji metrykalnej urzędów parafialnych winien być język polski, jako państwowy. Sprawa ta od czasu do czasu przybierała charakter alarmów prasowych. Ostatnio jednak „Diło" z dn. 16 b. m. zamieszcza znamienny artykuł senatora UNDO, W. Decykiewicza, p.t. „Język korespondencji księży z władzą administracyjną". Po dłuższej analizie stanu rzeczy autor w końcu pisze:

„Nie ma narazie innej rady — trzeba, aby nasi księża, którzy wykazali tyle dobrej woli i poświęcenia w obronie praw języka rodzimego, poszli w ślady parafii świętojurskiej (katedra we Lwowie, która przeszła do załatwiania korespondencji z władzami w języku polskim — Red.) i nie tracili niepotrzebnie energii na sprawę, która w obecnych warunkach jest zupełnie beznadziejna".

Sen. Decykiewicz cieszy się opinią dobrego znawcy prawa administracyjnego. „Diło" zamieszczając jego artykuł, tym samym apeluje do zaprzestania dotychczasowych zatargów na tle używania języka ukraińskiego w korespondencji z władzami w sprawach metrykalnych urzędów gr.-katolickich w województwach południowo - wschodnich.

„Gospodarcza ofensywa Poznańskiego na wschód". „Diło" z dn. 17.XII. b.r. w artykule pod powyższym tytułem pisze m. in.:

„Na ziemie (wschodnie — Red.) w ostatnich miesiącach rozpoczęła się planowa ofensywa polskich kupców i rzemieślników z Poznańskiego, którzy rekrutują się z nadmiaru miejscowych wykwalifikowanych kupców i rzemieślników nie mogących zapewnić sobie egzystencji w Wielkopolsce. W tym celu stworzono w Poznaniu oddzielną organizację „Związku Polskiego", który roztoczył opiekę nad chętnymi do emigracji"...

„Ta na większą skalę zakrojona planowa penetracja gospodarczego życia z Poznańskiego dotarła już do 3 województw południowo - wschodnich, a ma objąć Chełmszczyznę, Wołyń i Polesie. Wszystko się robi z niemieckim planem i niemiecką konsekwencją".

„To jest tylko początek planowej emigracji do miast i miasteczek na naszym etnograficznym terytorium, które w najbliższym czasie ma znacznie się wzmocnić, a wtedy zmieni się i narodowy, a przede wszystkim gospodarczy wygląd naszych miast".

Nadchodzą ciężkie czasy dla żydowskiego handlu po miastach i miasteczkach wschodnich. Ale i Ukraińcy muszą zwrócić baczną uwagę na nowe posunięcie kół polskich. Polski element z Poznańskiego przeszedł niemiecką szkołę fachowości i rzeczowości. To poważny konkurent, z którym należy się liczyć.

Z życia gospodarczego

Organ R. S. U. K. rozszerza swoje łamy. Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" (Nr 52) w art. „Kończymy 1936 rok" podsumowuje swe zdobycze za ubiegły rok. Zapowiada też w roku 1937 zwiększenie pisma do 20 stronic druku oraz zwiększenie działu ilustracyjnego. („H.-R. Cz." — jest instrukcyjnym organem spółdzielczości ukraińskiej, zrzeszonej w R. S. U. K.).

Postępy w dziedzinie zbytu produktów rolnych. Spółdzielczość ukraińska na terenie 3 województw połudn.-wschodnich w ostatnim czasie poczyniła znaczne postępy w dziedzinie zbytu produktów rolnych. Z braku kapitału obrotowego spółdzielczość ta praktykuje zawieranie kontraktów zbytu i komisową dostawę produktów rolnych pomiędzy spółdzielnią a członkami. Dla przykładu przytoczymy wyjątek z opisu tych praktyk stosowanych w jednym z najbardziej ruchliwych ośrodków spółdzielczych — w Sokalu („Zdobycze spółdzielczego zbytu produktów rolnych w Sokalszczyźnie").

„Wielkie znaczenie dla zbytu mają kontrakty zbytu i komisowa dostawa produktów rolnych. Na podstawie kontraktu członek spółdzielni zobowiązuje się dostarczyć cały produkt swojej pracy oznaczonej jakości, a spółdzielnia zobowiązuje się dać cenę, osiągniętą na rynku. Przy komisowej sprzedaży produktów płacenie następuje po dokonaniu sprzedaży i otrzymaniu gotówki".

Reforma czasopisma „Kooperatywna Rodyna". Masowy organ propagandowy R. S. U. K. „Kooperatywna Rodyna", ukazujący się co miesiąc, w 1937 roku zamiast 8 stronic, będzie mieć 16. Reforma dotyczyć będzie również strony redakcyjnej, mianowicie, dużo materiału poświęcone będzie higienie wsi, domu oraz estetycznym wymogom życia wiejskiego.

„Centrosojuz" nabył fabrykę we Lwowie. Centrala ukraińskiej spółdzielczości wiejskiej (dla ogólnego zakupu i zbytu) — „Centrosojuz", nabył w grudniu ub. r. nieruchomość fabryczną we Lwowie przy ul. Lwowskich Dzieci Nr 25 za 91 tysięcy złotych. Niezwłocznie przystąpiono do remontu zabudowań fabrycznych. W nowej nieruchomości umieszczone zostaną: fabryka mydła „Centrosojuzu", warsztaty masarskie oraz rozdzielnia towarowa Centrosojuzu na rejon lwowski.

Encyklopedia gospodarcza. Ukraiński Instytut Wydawniczy przystąpił do wydania wielkiej encyklopedii gospodarczej pod redakcją znanego ukr. działacza gospodarczego i naukowca, dr. inż. E. Chrapływyjja. Projektowana encyklopedia posiadać będzie 2 tomy.

Uchwały Zjazdu kierowników spółdzielczych. Notowaliśmy już o odbytym w dniu 28.XI 1936 r. we Lwowie Zjeździe kierowników spółdzielczości ukraińskiej. Powzięte na tym Zjeździe rezolucje podaje „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" Nr 50 z dn. 13.XII 193 6r. Do ważniejszych uchwał należą: apel o zwiększenie i pogłębienie zbytu spółdzielczego produktów rolnych, walka z mankami i wydawaniem towaru na kredyt oraz zwiększenie ilości członków w spółdzielczości dla ogólnego zakupu i zbytu. Zwrócono też wreszcie uwagę i na estetyczny wygląd spółdzielni oraz ich urządzeń. Szereg uchwał dotyczy nauczania i propagandy spółdzielczości.

Konferencja spółdzielcza w Łucku. Dnia 4.XII. b. r. odbyła sę w Łucku narada członków wydziału spółdzielczo - instruktorskiego przy Ukrainbanku. Dawniej była to jedna z komórek RSUK, obecnie zaś — Związku spółdzielni rolniczych i zarobkowo - gospodarczych w Warszawie. W konferencji wziął udział dyrektor oddziału tego Związku, który oświadczył, że na skutek postanowienia władz Związku wydział sp.-instr. przy Ukrainbanku w Łucku z dniem 1 stycznia 1937 r. zostanie zlikwidowany. Natomiast będą stworzone 4 instruktoraty — w Łucku, Równem, Kowlu i Krzemieńcu.. Jedno stanowisko rewizora i jedno instruktora zostaną obsadzone przez Ukraińców. W ten sposób Ukraińcy znowu tracą na swej pozycji w wymienionym Związku warszawskim. Nadmienić należy, że olbrzymia większość członków spółdzielni, podległa Związkowi spółdzielni rolniczych i zarobkowo-gospodarczych, na terenie Wołynia, stanowią Ukraińcy. Polityka taka wywołuje duże niezadowolenie wśród spółdzielców ukraińskich.

Fasola do Francji. „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" (Nr. 47) przynosi wiadomości o spółdzielczej organizacji zbytu fasoli. Chodzi o fasolę eksportową t. zw. „jaśkę". Początki pracy w tym kierunku sięgają zeszłego roku. Pracę prowadził tylko jeden okręgowy Związek spółdzielni. W roku bieżącym skupem fasoli zajęły się Związki okręgowe spółdzielni w Żółkwi, Rohatynie i Stryju. Pod firmą „Centrosojuzu" fasola ukraińska w tym roku poszła na rynek francuski i szwajcarski.

Zmniejszenie długów. Spółdzielnie ukraińskie okręgu lwowskiego przystąpiły do energicznej likwidacji długów towarowych członków w spółdzielniach. Akcja ta, planowo prowadzona, daje pomyślne wyniki.

Związek Kupców ukraińskich na Wołyniu. Ukraińskie sfery gospodarcze na Wołyniu czynią przygotowania do założenia Związku ukraińskich kupców i przemysłowców na Wołyniu. Statut projektowanego stowarzyszenia już jest opracowany i wkrótce ma być złożony władzom do zalegalizowania.

Zjazd Gospodarczy w Łucku. W grudniu b. roku projektuje się zwołanie dużego ukraińskiego zjazdu gospodarczego w Łucku. Inicjatywę zwołania zjazdu powzięły ukraińskie koła gospodarcze zbliżone do Wołyńskiego Ukraińskiego Objednania.

Ze świata i z kraju

REORGANIZACJA UKRAIŃSKIEJ NARODOWEJ PARTII W RUMUNII.

Przed kilku dniami odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego Ukraińskiej Partii Narodowej w Rumunii, na którym poruszono kilka zasadniczych kwestii, związanych z życiem ukraińskiego społeczeństwa. Na posiedzeniu tym senator Dr W. Załoziecki ponownie objął godność prezesa.

Wydział wykonawczy powziął uchwałę, że jedynie Ukraińskie Stronnictwo Narodowe jest reprezentacją ukraińskiego

społeczeństwa na zewnątrz. Wezwano wszystkich Ukraińców, aby stanęli pod sztandarem partii. Przeciwko tym wszystkim, którzy w imieniu Ukraińców występują w obcych stronnictwach zapowiedziano ostre represje. Prócz tego uchwalono wydawać własny organ. (S. W.).

Z UKRAIŃSKICH WYDAWNICTW NOWOROCZNYCH W RUMUNII.

Z okazji nowego roku pojawiło się w Rumunii kilka wydawnictw. Dziennik „Czas" wydał swój kalendarz, objętości 100 stron druku. Pismo „Samostijnist" również wydało kalendarz o 140 stronach. (S. W.).

PRZEDŚWIĄTECZNY BAZAR UKRAIŃSKI W CZERNIOWCACH.

W ostatnim tygodniu przed świętami Bożego Narodzenia urządziły członkowie tow. Mironosyci, Żinocza Hromada i studentki Zaporoża przedświąteczny bazar ukraiński, gdzie wystawili swoje towary ukraińskie firmy i rzemieślnicy z Czerniowiec. (S. W.).

UKRAIŃCY BUKARESZTEŃSCY KU CZCI I. FRANKA.

Kulturalno - sportowe towarzystwo ukraińskie w Bukareszcie „Bukowyna" urządziło w sali Eintracht w dniu 13 grudnia uroczystość ku czci poety Iwana Franki. Uroczystość zgromadziła całą bukareszteńską kolonię ukraińską. Na program składały się prelekcje i część artystyczno - muzyczna. (S. W.).

NIEPODLEGŁOŚĆ UKRAINY A RUMUNIA.

Pod tym tytułem wygłosił w Czerniowcach w sali ratuszowej w dniu 19 grudnia 1936 r. odczyt p. Dragos Vitencu, adwokat czerniowiecki. Zanim jednak przejdziemy do podania treści tego odczytu, zaznaczamy, że zainteresowanie kwestią ukraińską wśród kół rumuńskich stale wzrasta. W r. 1934 wydaje prof. Jan Nistor, rektor uniwersytetu i minister pracy studium p. t. „Problema ukraincana in lumina istoriei" (Kwestia ukraińska w świetle historii), wspomniany wyżej Dragos Vitencu publikuje w r. 1935 broszurę p. t. „Cand dai nas lui Iwan..." (Dasz nos Iwanowi on sięga po całą...).

Odczyt swój rozpoczął p. Vitencu od wycieczek osobistych na Ukraińców rumuńskich, jak p. Dutczaka i Dr Załozieckiego, zarzucając im, że stali się oni zawodowymi agitatorami, którzy podburzają spokojną zresztą ludność ukraińską w Rumunii. Następnie przeszedł do omawiania kwestii ogólno-ukraińskiej. Tu stwierdził że nowa Ukraina ma znaczenie jedynie geograficzne, a naród ukraiński nie ma żadnego początku państwowości, gdyż państwowość kijowska przeszła na Moskwę, a księstwo Halickie wcielone zostało do Polski.

Z kolei przedstawił prelegent rozwój świadomości narodowej wśród Ukraińców, tu zaznaczył, że Ukraińcy są najmłodszym narodem w Europie i znajdują się jakoby w stadium tworzenia się.

Prelegent zaznaczył, że niepodległość Ukrainy leży w interesie Rumunii, gdyż osłabi to jej największego wroga, Rosję. Interes ten jednak nie uprawnia Ukraińców rumuńskich do żądania ustępstw na ich rzecz. Ukraińcy i Rumun — powiedział prelegent — muszą się pogodzić z myślą, że za 100 lat w Rumunii nie będzie Ukraińców tak samo, jak na Ukrainie nie będzie Rumunów. O ile Ukraińcy z faktem tym się nie pogodzą — zakończył mówca i będą sobie rościć prawa do ziem rumuńskich, Rumunia będzie gościnna i da im ziemię, ale tyle tylko, ile potrzebować będą na swój grób. (S. W.).

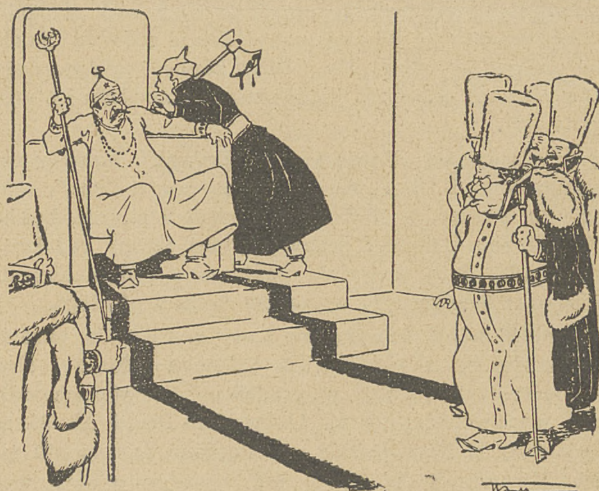
„ZIELONA UKRAINA".

Znany ukraiński działacz dalekowschodni I. Świt porusza na łamach organu ukraińskiego „Mańdżurśkyj Wistnyk" (Nr. 40) konieczność dokładnego poznania literacko - naukowego i opracowania Zielonego Kłynu.

„Musimy poznać przeszłość Zielonej Ukrainy przed ukraińską kolonizacją tej ziemi. Poznać sam proces kolonizacji Zielonego Kłynu, warunków tej kolonizacji oraz historię ukraińskiego ruchu narodowego na Dalekim Wschodzie, co pozwoli nam dociec przyczyny naszych klęsk w przeszłości i naszą politykę obecną.

Autor wzywa następnie swych rodaków do gruntownego poznania warunków politycznych w Azji, w szczególności okoliczności, które złożyły się po utworzeniu państwa Mandżu-Go.

Na marginesie



„Wozrożdienie" Obrazek z Kremlu.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: **WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.**
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-16.*